Rok XXV. We Lwowie, dnia 12. kwietnia 1918. Nr. 15.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17·— K
półroczna 9·— „
kwartalna 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowy kodeks.

O dziekanach i proboszczach.

a) O dziekanach (kan. 445—450).

Dyecezye — oprócz parafij — dzielą się terytoryalnie na dekanaty, które z kilku parafij się składają. Podział ten jest w organizacyi dyecezyj bardzo dawny. W prawie kanonicznem oprócz nazwy decanatus, była także archipresbyteratus, a przełożony decanus lub archipresbyter z dodatkiem ruralis, w przeciwstawieniu do archipresbytera miasta rezydencyjnego biskupa, którym zwykle bywał dziekan kapituły.

Nowy kodeks przyjął dla dekanatów nazwę „Vicariatus foranei“, a dla przełożonego „Vicarius foraneus“[1]).

Do sprawowania urzędu dziekańskiego wybiera biskup godnego kapłana z pomiędzy rządców kościołów parafialnych; urząd ten może im być od nutum Episcopi odebrany.

Dziekan ma prawo i obowiązek czuwać, stosownie zresztą do norm zakreślonych przez synod dyecezyalny, nad następującemi osobliwie sprawami:

1. czy duchowni jego dekanatu prowadzą życie zgodne z ich powołaniem i z przepisami Kościoła; czy spełniają pilnie swe obowiązki, szczególnie czy przestrzegają obowiązku przebywania w parafii (legem residentiae), głoszenia słowa bożego, nauczania młodzieży i dorosłych katechizmu, odwiedzania chorych;

2. czy zostały wykonane dekrety i zarządzenia biskupie dane na wizytacyi kanonicznej;

3. czy jest zachowana należyta ostrożność co do materyi Eucharystyi;

4. czy ozdoba i piękność kościołów (decor et nitor) i świętych przyborów, przedewszystkiem potrzebnych do przechowania Najśw. Sakramentu i do odprawiania mszy św., jest dokładnie przestrzeganą; czy św. funkcye kościelne odbywają się wedle przepisów liturgicznych; czy dobra kościelne są pilnie administrowane, a ciężary, do nich przyłączone, nadewszystko zaś msze św. czy są ściśle dopełnione; wkońcu, czy księgi parafialne są należycie prowadzone.

Aby się zaś przekonać o tem wszystkiem, dziekan ma wizytować parafie swego dekanatu w czasie przez biskupa wyznaczonym.

Na wiadomość o ciężkiej chorobie kondekanalnego proboszcza należy do dziekana postarać się o to, by tenże nie był pozbawiony pomocy duchownej i materyalnej, a w razie śmierci, by był przyzwoicie pogrzebany. Księgi, dokumenty, święte sprzęty i inne kościelne rzeczy ma zabezpieczyć, by w czasie choroby proboszcza lub w razie jego śmierci nie zginęły lub ich kto nie zabrał.

W dniach przez biskupa naznaczonych ma dziekan zwoływać kondekanalnych kapłanów na wspólne konferencye, jak tego domaga się kan. 131 (o czem już była mowa) i tym konferencyom przewodniczy.

Jeśliby dziekan sam nie był proboszczem, ma mieszkać na terytoryum dekanatu, albo niedaleko od niego.

Przynajmniej raz na rok ma dziekan składać sprawozdanie biskupowi tak o wszelkich dodatnich jak i ujemnych sprawach dotyczących dekanatu, stawiając wnioski odpowiednie, zmierzające do gruntownego usunięcia zgorszeń.

[1]) Uwaga! Ten jakby zasadniczy tytuł „vicarius“ jest w nowym kodeksie w stałem użyciu przy nazwach rozmaitych dygnitarzy i funkcyonaryuszy duchownych. I tak oprócz Papieża, który jest „Vicarius Iesu Christi“, są Vic. Apostolicus, Vic. Generalis, Vic. Capitularis, vic. foraneus, vic. paroecialis (przy inkorporowanych parafiach), Vic. oeconomus (po śmierci proboszcza, u nas zwany administratorem parafii), Vic. substitutus (zastępujący nieobecnego przez pewien czas proboszcza), Vic. adiutor (dany dla starego lub chorego proboszcza) i wreszcie Vic. cooperator.

Postanowienia te nowego kodeksu, tyczące się dziekanów, nie zawierają w gruncie rzeczy — jak widzimy — nowych dla nich praw i obowiązków.

b) O proboszczach (kan. 451—470).

Na wstępie tego rozdziału podaje kodeks definicyę krótką a jasną, nieco różniącą się od dotychczasowych: „Parochus — mówi kan. 451 — est sacerdos vel persona moralis cui paroecia collata est in titulum cum cura animarum sub Ordinarii loci auctoritate exercenda". Jest tu więc wyraźnie mowa o tem, że proboszczem jest kapłan w przeciwstawieniu do dawnego prawa, wedle którego mógł zostać proboszczem clericus z obowiązkiem, że w przeciągu roku miał otrzymać święcenia kapłańskie, tymczasem zaś miał się troszczyć o to, by w funkcyach kapłańskich był należycie zastąpiony. Może być dalej proboszczem persona moralis, a więc jakieś zgromadzenie zakonne. Ta forma w pewnych wypadkach była od wieków w kościele praktykowaną (np. w Krakowie Boże Ciało i Skałka, we Lwowie OO. Bernardyni), pod nazwą inkorporacyi iure pleno, jeśli do zgromadzenia zakonnego była przyłączona parafia nietylko wraz z majątkiem beneficyalnym, ale także cum cura animarum. W tym razie biskup, na przedstawienie zgromadzenia zakonnego, które jest „parochus habitualis seu principalis", wyznacza do sprawowania duszpasterstwa jednego kapłana, który jest „parochus actualis", albo inaczej „vicarius perpetuus". (O postanowieniach w tej mierze nowego kodeksu będzie mowa później przy rozdziale „o wikarych" w kan. 471).

Na równi z proboszczami, tak co do praw jak i obowiązków, są w krajach misyjnych „quasi-parochii", którzy mają w zarządzie „quasi-paroecias" i „vicarii paroeciales" przy inkorporowanych (jak wyżej) parafiach lub parafiach przyłączonych do kapituł.

Kwalifikacye, wymagane nowym kodeksem od kandydata na proboszcza, są: ma być kapłanem odznaczającym się dobrymi obyczajami, nauką, gorliwością, roztropnością i innemi cnotami i przymiotami, które do zarządzania z chwałą (cum laude) opróżnioną parafią tak ogólnem jak i partykularnem są wymagane prawem.

Proboszczowie mają być stałymi (stabiles), acz z parafij mogą być usuniętymi ad normam iuris. Tu nadmienić można, że ta norma iuris jest dwojaka: *a)* usunięcie w drodze formalnego procesu kanonicznego propter delictum, *b)* „per remotionem" (kan. 2147 i nast.) w drodze administracyjnej, które to usunięcie wznowione zostało przez Piusa X. dekretem „Maxima cura" z r. 1910. Mówię: wznowione, gdyż już Papież Klemens III. w r. 1190, jak było w starem Corpus I. C. (c. 5 X (III., 19), wprowadził był przenoszenie proboszczów z jednej parafii na drugą z ważnych przyczyn w drodze administracyjnej bez procesu. Papież Pius VII. w takiej drodze usunął 36 biskupów francuskich, którzy w r. 1801 dobrowolnie zrezygnować nie chcieli, w myśl konkordatu zawartego z Napoleonem I.

Ta stabilitas wedle nowego kodeksu jest dwojaka: większa i mniejsza. W pierwszym wypadku proboszcz jest inamovibilis w drugim zaś amovibilis. Parafie inamovibiles nie mogą stać się amovibiles bez zezwolenia Stolicy św., ale amovibiles może biskup za radą kapituły katedralnej zamienić na inamovibiles. Nowo powstające parafie mają być inamovibiles, chyba że biskup po wysłuchaniu zdania kapituły uzna za bardziej stosowne postąpić inaczej.

Proboszczowie parafij zakonnych są zawsze amovibiles ad nutum biskupa, za uwiadomieniem przełożonego zakonnego, lub przeciwnie ad nutum przełożonego zakonnego, za uwiadomieniem biskupa, — w pierwszym i drugim wypadku, bez żądania wzajemnego zezwolenia i nie mają też obowiązku podawać sobie racyi z tego postąpienia.

Z postanowienia tego kanonu 454 o tym nowym rodzaju parafij względnie proboszczów, możnaby zdaniem mojem tę praktyczną wysnuć konsekwencyę, że wszystkie nasze ekspozytury i filie, które mają charakter zupełnie samodzielny, in cura animarum i w niczem nie są zależne od proboszcza kościoła macierzystego, a w dodotku mają odpowiednią dotacyę kongrualną, równającą się dotacyi proboszczów, mogłyby być uznane za paroeciae amovibiles. Stacye takie bowiem duszpasterskie, które, acz filiami czy ekspozyturami się zowią, są przecież w spełnianiu duszpasterstwa zupełnie samodzielne, nie mają w nowym kodeksie przyznanej sobie jakiejś właściwej nazwy ani wyznaczonego miejsca; wogóle nowy kodeks takich stacyj nie zna[1]).

Prawo nominowania i instytuowania proboszczów przysługuje biskupowi, lecz przywilej wybierania, lub prezentowania proboszcza pozostaje tam, gdzie jest do tego prawna podstawa. Przy parafiach zakonnych prezentuje biskupowi przełożony zakonny kapłana ze swego zgromadzenia, któremu po zdaniu egzaminu konkursowego, jeśli i inne potrzebne posiada kwalifikacye, biskup udziela kanonicznej instytucyi, ale jest oczywiście amovibilis, jak już wyżej była o tem mowa.

(C. d. n.). *X. Dr. C. Wądolny.*

Jak pozyskać sfery wykształcone dla Kościoła?

(Dokończenie).

Przystępuję do rozpatrzenia drugiej trudności, że tworząc szkoły prywatne katolickie, wniesiemy rozłam w społeczeństwo nasze, że je dzielimy na dwa wrogie obozy: katolicki i niekatolicki, a przez to osłabimy nasz naród. Jest to pozornie zarzut bardzo silny, ale czy te obawy są słuszne?

Właściwie rozłam w społeczeństwie naszem już jest w tym kierunku, a propagują go świadomie nasi przeciwnicy. Taki rozłam i podział na dwa obozy był zresztą już dawno u nas, a nie u nas tylko, ale wszędzie, w całej ludzkości. Słynna encyklika Pap. Leona XIII. Humanum genus (przeciw wolnomularstwu) zaraz na wstępie stwierdza odwieczne istnienie w społeczeństwie ludzkiem takiego rozłamu i przeciwieństwa między dobrymi

[1]) W dyecezyi Seckau (Graz) po roku 1885 t. j. po uregulowaniu kongruy wszystkie filie o samodzielnym zakresie działania otrzymały tytuł parafij.

a złymi i to od czasu upadku pierwszych naszych rodziców. Ta tylko zachodzi różnica między różnymi narodami i różnemi epokami w życiu narodów, że ten rozłam i podział społeczeństwa raz występuje ostrzej, drugi raz łagodniej, w miarę jak ta lub owa strona bierze górę nad drugą. W naszych polskich dziejach miała religia katolicka przewagę nad prądami jej przeciwnymi, ale nie brakowało nigdy mniej lub więcej otwartego buntu przeciwko niej u poszczególnych jednostek lub grup społecznych. Jeżeli dzisiaj te jednostki i grupy występują coraz śmielej przeciw nam i przez opanowanie szkół pragną społeczeństwo podzielić na dwa obozy, coraz bardziej sobie wrogie i obce, czyż my katolicy mamy zrezygnować z zakładania szkół prywatnych katolickich dlatego, żeby oszczędzić społeczeństwu walk i starć religijnych? Byłoby to tchórzliwe ustępstwo i ciche, choć nie zamierzone pomaganie żywiołom bezreligijnym w ich niszczycielskiej robocie. Czyż taką zasadą kierowali się pierwsi chrześcijanie w stosunku do pogan i heretyków? Czyż sam Jezus Chrystus — aczkolwiek przyszedł zjednoczyć wszystkich ludzi i miłość bliźniego postawił tuż obok miłości Boga jako fundament społeczeństwa, nie zaleca dla zwalczania fałszywych i przewrotnych zasad odłączyć się chwilowo lub na czas dłuższy od złych ludzi, choćby nimi byli nasi najbliżsi krewni? *Przyszedłem bowiem* — mówi P. Jezus — *wnieść rozbrat między człowieka a jego ojca, i między córkę a jej matkę, i między synowę a jej świekrę, bo nieprzyjaciółmi człowieka są domownicy jego* (św. Mat. 10. 35).

Nie bójmy się więc rozłamu, bo rozłam, jakiego my chcemy, jaki zaleca sam Chrystus Pan, zmierza do dobra społeczeństwa, do uzdrowienia narodu naszego, do tem ściślejszej w przyszłości jego spójni i wyklucza z góry wszelką nienawiść.

Przechodzę do ostatniej trudności w zakładaniu prywatnych szkół katolickich: skąd wziąć na nie pieniędzy, gdzie znaleźć odpowiednich nauczycieli?

Gdyby ktoś podobne pytania był stawiał przed 20 laty w Galicyi, wydawałoby się, że ma słuszność, ale dziś ta kwestya już jest niezmiernie ułatwiona. W ciągu kilkunastu lat ostatnich powstało bowiem w naszym kraju kilkadziesiąt zakładów prywatnych o charakterze szkół średnich, a wiele z nich otrzymało nawet rychło prawo publiczności. Powstawały w dużych i małych miastach, nawet tam, gdzie nie potrzeba ich było koniecznie. I któż je zakładał? Kto je utrzymywał? Czy jacy możni panowie i kapitaliści? Czy jakie potężne spółki finansowe? Nie! Zazwyczaj jeden człowiek, emeryt profesor lub dyrektor gimnazyalny bywał ich twórcą i właścicielem. Czasem do ich założenia i utrzymania zawiązywało się towarzystwo, złożone z kilku osób, do których nierzadko należał na prowincyi proboszcz miejscowy. I te szkoły bez kapitału zakładowego, bez stałych znacznych dochodów i zapomóg powstawały, rosły i wyrosły nieraz na poważne zakłady naukowe. Utrzymywali je głównie i utrzymują rodzice młodzieży szkolnej, płacąc za naukę miesięcznie znaczniejsze kwoty. Założyciele robią nawet czasem niezłe interesy na tych szkołach.

Czyż to nie wymowny dowód, że trudności finansowe w zakładaniu i prowadzeniu szkół prywatnych nie są tak wielkie, jak się niektórym kołom katolickim wydaje?

Ale powie ktoś: fundusze znaleźć to pół biedy, skąd wziąć profesorów dla takich szkół i uczniów?

Prosta odpowiedź: stamtąd, skąd inni biorą. — Profesorów odpowiednich znajdziemy dużo wśród gron nauczycielskich obecnych. Chociaż bowiem mało mamy dzisiaj w szkołach średnich przykładnych i odważnych katolików profesorów, lecz zdeklarowanych ateuszów, notorycznych niedowiarków i wrogów Kościoła mamy też stosunkowo nie wielu. Można powiedzieć, że połowa, co najmniej, naszych dzisiejszych profesorów szkół średnich jest w duszy wierząca i katolicka, ale to są tchórze, to jest armia niezła, ale bez wodzów, bo takich ludzi właśnie wychowują dzisiejsze szkoły średnie rządowe. Dzisiaj wobec kolegów gorszych wstydzą się oni i zapierają swej wiary, choć ją w duszy mają, a może pokryjomu praktykują. Lecz gdy znajdą się w gronie kolegów innych, lepszych, będą chętnie wraz z młodzieżą przystępować do św. Sakramentów, bez żadnej obłudy i udawania.

Znajdziemy też profesorów wśród księży, zwłaszcza, jeżeli się ich do tego zachęci i przygotuje. Niejeden z młodych księży czuje w sobie zdolności i ochotę do zawodu nauczycielskiego i poświęciłby się studyom przedmiotów świeckich, gdyby go biskup do tego zachęcił. Dziś mimo przeszkód i trudności mamy w kraju naszym kilku takich kapłanów, którzy z wielkim trudem zdobyli stanowiska profesorów szkół średnich i chlubnie je dzierżą, o ileż więcej znalazłoby się takich, gdyby w miejsce przeszkód znaleźli pomoc i zachętę od władzy duchownej?

Są wprawdzie tacy wśród nas, którzy się boją szkoły „księżej" katolickiej i żądają szkoły świeckiej, ale jest to przesada nie uzasadniona, która szczególnie niemile uderza, gdy ją kapłan wygłasza. Dlaczegoż to księża jako profesorowie lub dyrektorowie szkół katolickich mają być gorsi niż świeccy? W jakichże to szkołach przez całe wieki, zwłaszcza u nas w Polsce, kształciła się młodzież? W księżych i to przeważnie zakonnych, a mimo to wychodzili z niej wielcy poeci, myśliciele, uczeni, wodzowie, prorocy narodu. Jeżeli Polska upadła, to nie dlatego, że miała szkoły księże i zakonne, ale mimo to. Pewno, że w tych szkołach obniżył się w czasach rozbiorowych poziom i metoda nauczania, ale składały się na to różne postronne czynniki. Wszak i w dzisiejszych szkołach, można powiedzieć, czysto świeckich, poziom i metoda nauczania nie zawsze stoją wysoko, jak to szczególnie stwierdzają obecnie same władze i sfery nauczycielskie!

Nie bójmy się więc, my zwłaszcza księża — księży profesorów w szkole katolickiej! Przed laty kilkunastu odbywał się w Wiedniu kurs katechetyczny, na którym słyszeliśmy referaty o stosunku nauk przyrodniczych do nauki religii w szkołach średnich z ust księży profesorów przyrodników i fizyków, uczących tych przedmiotów w gimnazyach publicznych. Czy one dla nas miały mniej znaczenia i powagi dlatego, że je wygłaszali księża? Przeciwnie. Zdaje się, że i młodzież,

biorąc ją na ogół, tak samo będzie się odnosić do księży profesorów uczących przedmiotów świeckich. Ksiądz jako profesor przedmiotu świeckiego, zwłaszcza nauk przyrodniczych, potrafi jeszcze subtelniej odczuć potrzeby duszy młodzieńczej i uwydatnić styczne między wiarą a wiedzą świecką.

Zresztą tu znowu fakty przychodzą nam w pomoc. W ostatnich latach powstało w kraju naszym także kilka szkół średnich prywatnych zakonnych. Oprócz najstarszego gimnazyum XX. Jezuitów w Chyrowie, założyli podobne zakłady, acz na mniejszą skalę: XX. Salezyanie, Misyonarze św. Wincentego i N. P. M. de la Salette, Pallotyni i Pijarzy. Zakłady te, choć prowadzone w części przez księży cudzoziemców i obsługiwane przeważnie przez księży profesorów, znalazły dość sił nauczycielskich i dość młodzieży, aby się utrzymać i rozwijać aż do wybuchu wojny światowej, która dopiero znacznie niektóre z nich podcięła, jak zresztą podcięła życie naszego narodu na wielu innych polach.

To dowodzi chyba najwymowniej, że szkoły średnie prywatne, w duchu katolickim, choćby przez samych księży prowadzone, mają racyę bytu i widoki powodzenia. Nie trzeba na to milionów, nie trzeba składek i udziałów na wykupno istniejących szkół średnich prywatnych. Trzeba tylko trochę roztropności wężowej, którą sam Zbawiciel nakazuje nam kojarzyć z prostotą gołębią! Trzeba tylko chcieć! Trzeba powiedzieć sobie: *Potuerunt hi et hae, quare non tu Augustiae?*

Rozumie się samo przez się, że zanim zdobędziemy się na większą liczbę szkół średnich prywatnych katolickich, a nawet chociaż się już zdobędziemy, należy utrzymać dotychczasowe prawa Kościoła katolickiego w szkołach rządowych i przeciwdziałać tam wszelkimi godziwymi sposobami wszelkim zgubnym wpływom na religijność młodego pokolenia. Będzie to, co prawda, praca coraz trudniejsza i niewdzięczniejsza, ale zawsze uratuje ona od zguby wiele dusz, więc rezygnować z niej dobrowolnie nie możemy nigdy.

Chodzi tylko o to — powtarzam z naciskiem — aby się nie łudzić, że ona wystarczy dla pozyskania sfer inteligentnych Kościołowi katolickiemu. Temu przeczą wyżej przytoczone fakty i wszelki w tym kierunku czułostkowy optymizm pewnych sfer duchownych, nie wyłączając młodych katechetów, zemściłby się kiedyś srodze na nas samych.

Lecz może ktoś zauważy na powyższe wywody: Prawda, że szkoła średnia odgrywa w sprawie religijności naszych warstw inteligentnych ważną nader rolę, lecz czyż niema jeszcze wielu innych czynników, które się składają na religijność naszej inteligencyi już po wyjściu młodzieży ze szkół średnich?

Przecież dużo mogą tu zaważyć stowarzyszenia katolickie wśród akademików na wzór licznych podobnych za granicą, zwłaszcza w Niemczech, także osobne nabożeństwa z konferencyami apologetycznemi dla słuchaczy uniwersyteckich! Jeżeli zaś chodzi już nie o samą młodzież akademicką, ale w ogólności o sfery inteligentne, to mogą się przydać tutaj wielce dzienniki katolickie, czasopisma naukowe katolickie, dzieła apologetyczne, dobre biblioteki i wypożyczalnie książek odpowiednich dla inteligencyi, stowarzyszenia i bractwa katolickie, szczególnie sodalicye Maryańskie, coroczne rekolekcye osobne dla sfer inteligentnych, nabożeństwa osobne dla nich o stosownej porze z krótkiemi 10-minutowemi naukami (bo o 5-ciu minutowych trudno na seryo myśleć, gdyż byłyby zbyt krótkiemi).

A że te wszystkie i podobne im środki zależą głównie od gorliwości i roztropności duszpasterzy, więc pożądanym byłby podział parafii miejskich, zwłaszcza wielkomiejskich, dziś nieproporcyonalnie nieraz obszernych, na mniejsze i obsadzenie tych parafii ludźmi o wyższej kulturze umysłu i serca, przykładnymi, ofiarnymi i zdolnymi naprawdę do zaspokojenia potrzeb sfer wykształconych!

Wszystko to prawda, ale w gruncie te wszystkie środki i sposoby są tylko wtedy pożytecznymi, jeżeli szkoła średnia dała im fundament należyty. Jeżeli zaś szkoła średnia przepoiła młody umysł uprzedzeniami do Kościoła katolickiego, zwłaszcza do duchowieństwa, czy to przy nauce historyi czy nauk przyrodniczych, czy literatury polskiej, a może nawet niechęcią i nienawiścią, to na wiele się nie zdadzą wszelkie sposoby, powyżej przytoczone, ratowania warstw inteligentnych i rewindykowania ich dla religii katolickiej. „Młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. Choć przeminie sama szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały" — trzeba tu powtórzyć z Zygmuntem Krasińskim! Wrażenia młodości są najtrwalsze i najsilniejsze. Rozumieją dobrze tę prawdę nasi nieprzyjaciele i dlatego starają się nam wyrwać z rąk młodzież za pomocą bezwyznaniowych lub międzywyznaniowych (symultannych) szkół publicznych!

Chciejmy i my tę prawdę zrozumieć i wytężmy wszystkie swe siły, aby młodzież skupić znów w naszych rękach, w naszych szkołach katolickich — nie dla żadnych nizkich, ziemskich, samolubnych celów, bo te są nam obce, ale po to, aby te młode serca, a w nich i przez nie nasze sfery inteligentne oddać czyste i nieskalane ich Stwórcy i Właścicielowi Chrystusowi, na wzór Apostoła, wołającego do pierwszych chrześcijan: *Despondi enim vos uni viro virginem castam exhibere Christo!* (II. Kor. 11.).

X. M. J.

Karne prawo kościelne.

(Dokończenie).

Kto wbrew przepisom prawnym nie złożył wyznania wiary, ani też w naznaczonym sobie terminie nie usprawiedliwi się z tego, taki nie może pobierać dochodów z posiadanego beneficyum, a po bezskutecznem upomnieniu, w razie uporu, należy go pozbawić posiadanego oficyum, godności, lub jakiegokolwiek urzędu kościelnego.

Według kanonu 1406 wyznanie wiary mają złożyć: wszyscy członkowie Soboru powszechnego i synodów partykularnych przed prezesem synodu, prezes zaś wobec synodu; nowomianowany biskup wobec delegata Stolicy Apostolskiej; wikaryusz kapitulny przed kapitułą; kto otrzymał jakąś godność lub kanonię, wobec Or-

dynaryusza i przed kapitułą; konsultorowie dyecezyalni przed Ordynaryuszem i wobec innych konsultorów. Wobec Ordynaryusza składają wyznanie wiary: wikaryusz generalny i wszyscy duszpasterze, rektor i profesorowie teologii, prawa kanonicznego i filozofii w seminaryach duchownych na początku każdego roku szkolnego, a przynajmniej przy objęciu posady, minorzyści przed subdyakonatem, cenzorowie książek, kapłani, pragnący otrzymać władzę spowiadania lub głoszenia kazań, rektor uniwersytetu, lub wydziału kanonicznie erygowanych. Ze względu na to, iż kanon ten mówi, że wyznanie wiary składa coram Ordinario eiusve delegato, rector Universitatis vel facultatis, z tego wniosek, że partykuła — vel — nie obowiązuje obydwóch absolutnie, t. j. rektora uniwersytetu i wydziału. Zadość tedy stanie się temu prawu, chociażby rektor uniwersytetu nie złożył wyznania wiary, byle tego dokonał rektor a raczej dziekan wydziału kanonicznie erygowanego. Ponieważ wydziały teologiczne w uniwersytetach rządowych są kanonicznie erygowane, zależą bowiem od zwierzchników duchownych, przeto prawem tem do składania wyznania wiary jest objęty każdoczesny dziekan. Do naszych uniwersytetów rządowych odnosi się ten kanon o tyle, że rektor, którym może być i niekatolik, nie jest obowiązany do składania wyznania wiary, natomiast dziekan wydziału teologicznego ma je złożyć przy objęciu swego urzędu, a wobec rektora uniwersytetu kanonicznie erygowanego, albo wobec dziekana wydziału mają złożyć wyznanie wiary wszyscy profesorowie uniwersytetu lub wydziału na początku każdego roku szkolnego, a przynajmniej przy objęciu posady, rygorozant zaś po złożeniu egzaminów ścisłych przed nadaniem mu stopni akademickich. Kto otrzymuje ponownie jakiś urząd kościelny, chociażby tego samego rodzaju, ponownie ma złożyć wyznanie wiary, np. kto powtórnie zostanie wybrany dziekanem wydziału teologicznego, ponownie jest do tego obowiązany, wobec kapituły zaś zakonnej lub wyższego przełożonego inni przełożeni zakonni.

Obowiązek składania wyznania wiary jest osobistym, nie czyni tedy zadość tym przepisom, kto tego dopełnia przez pełnomocnika, albo wobec laików. W sprawie składania wyznania wiary nikt nie może odwoływać się na przeciwne prawo zwyczajowe. Albowiem kanon 1408 potępia już z góry wszelki powstały zwyczaj przeciwny tej ustawie, a kan. 2403 każe bezzwłocznie upornego pozbawić posady: Reprobatur quaelibet consuetudo contra canones huius tituli... contumax etiam per privationem officii, beneficii, dignitatis, muneris, puniatur.

19. Nadużycie władzy kościelnej.

Za nadużycie władzy kościelnej przełożony ma stosować kary ściśle określone za pewne przestępstwa, albo też nakładać dowolne. Ipso facto wpadają w klątwę Stolicy Apost. simpliciter zastrzeżoną wikaryusz kapitularny i wszyscy członkowie kapituły, jeśli zabierają dokumenta należące do kuryi biskupiej, niszczą je, ukrywają, lub treść ich zmieniają, nadto Ordynaryusz ma ich karać nawet pozbawieniem officii lub beneficii. Bez zezwolenia bowiem biskupa lub wikaryusza generalnego nie wolno zabierać aktów z archiwum dyecezyalnego, a komu je wypożyczono, ten po trzech dniach ma je zwrócić (kan. 378, 2405). Również ma być pozbawiony officyum, kto z obowiązku ma sporządzać akta, dokumenta, księgi kuryi biskupiej, lub księgi parafialne, albo je przechowywać, gdy je fałszuje, niszczy lub ukrywa; Ordynaryusz ma ukarać według wielkości przewinienia tego, kto te akta, dokumenta lub księgi wzbrania się wydać prawnie proszącemu. Karą tą może być suspenza na jakiś czas, grzywna, a w ostateczności odebranie urzędu.

Ma być ukarany ten, kto skłania urzędników kuryi dyecezyalnej lub inne osoby kościelne, sędziów, adwokatów, pełnomocników, czy to za pomocą darów lub obietnic do pewnych czynności, które sprzeciwiają się ich zawodowi, np. by sędzia nie przesłuchał pewnych świadków, aby adwokat zdradził tajemnicę drugiej strony; — gdyby z tego powodu wyniknęła szkoda dla trzecich osób, sprawca tejże jest obowiązany ją wrócić (kan. 2407).

Ma być ukarany grzywną, kto podwyższa taksy prawnie naznaczone, a gdyby to ponawiało się, ma być zawieszony w urzędzie, a oprócz tego ma zwrócić nadwyżkę temu, od kogo ją pobrał nieprawnie.

Przełożeni zakonni, którzy wbrew postanowieniom kanonicznym poddanych swoich odsyłają do obcego biskupa celem święceń, ipso facto są suspendowani przez miesiąc od odprawiania Mszy św. Kanon 965 postanawia, że właściwym biskupem do święceń duchownych zakonnych jest biskup tej dyecezyi, w której jest klasztor tego zakonu. Przełożony zakonny tylko wtedy może odnieść się do innego biskupa, kiedy biskup dyecezyalny na to się zgodzi, albo kiedy jest innego obrządku, albo jest nieobecny, albo też kiedy święcenia mają być dane w czasie wakansu stolicy biskupiej. Caveant Superiores religiosi — mówi kan. 966 — ne in fraudem Episcopi dioecesani subditum ordinandum ad aliam religiosam domum mittant...

Przełożeni zakonni, którzy przyjmują kandydata do nowicyatu, chociaż nie ma potrzebnych warunków, albo dopuszczają do złożenia profesyi zakonnej, mają być surowo ukarani, nie jest też wykluczonem odebranie officyum zakonnego (kan. 542, 544, 571, 2411).

Ordynaryusz ma karać przełożone zakonów żeńskich nawet złożeniem z przełożeństwa, jeśli posagi przyjętych nowicyuszek obracają na cele przeciwne konstytucyom zakonnym, lub gdy nie zawiadomią Ordynaryusza przynajmniej dwa miesiące naprzód o dopuszczeniu kandydatek do nowicyatu lub do profesyi zakonnej (kan. 549, 551). Przełożone klasztorów mają być pozbawione przełożeństwa, jeżeli po zapowiedzianej wizytacyi klasztoru przenoszą poddane sobie zakonnice do innego domu bez zezwolenia wizytatora; wszystkie też zakonnice mają być poddane karom, jeśli same bezpośrednio lub przez drugie wprost lub ubocznie skłaniają inne towarzyszki, aby pytane przez wizytatora milczały, lub udawały, jakoby mówiły prawdę, albo z całą szczerością jej nie podały, albo gdyby z powodu odpowiedzi danych wizytatorowi potem pod jakimkolwiek pozorem sprawiały przykrość towarzyszkom. Zakonnice winne tego przestępstwa nie mogą piastować godności przełożonych klasztoru.

Takie same przepisy odnoszą się do zakonów męskich.

W każdem zgromadzeniu zakonnem ma być spowiednik zwyczajny i jeden lub więcej nadzwyczajnych. Gdy która zakonnica dla uspokojenia swego sumienia prosi o nadzwyczajnego spowiednika, lub uda się do innego kapłana, spowiedź ta jest ważną i dozwoloną bez względu na to, czy odbywa się ona w kościele czy w kaplicy — revocato quolibet contrario privilegio (kan. 522). Przełożona klasztoru nie może tego zakazać swoim podwładnym, ani też pytać o powód żądania nadzwyczajnego spowiednika, ani wprost, ani ubocznie, sprzeciwiać się temu, by któraś zakonnica nie spowiadała się u innych kapłanów, nie wolno też jej w jakikolwiek sposób okazać, że jest z tego niezadowoloną, a podwładne zakonnice nie są obowiązane zdawać relacyi o odbytej spowiedzi. Również każda zakonnica, gdy zachoruje, chociażby nie było niebezpieczeństwa śmierci, — licet mortis periculum absit — (kan. 523), może prosić o spowiednika innego, chociażby ten kapłan nie miał aprobaty do spowiadania zakonnic, a przełożonej nie wolno tego zabronić ani wprost, ani ubocznie. Z drugiej atoli strony przełożona musi uważać na to, by z powodu zbyt częstego wychodzenia podwładnych do kościołów do spowiedzi, nie wkradły się do klasztoru nadużycia i aby porządek domowy nie został zakłócony. Ordynaryusz ma upomnieć przełożoną, która narusza te przepisy, a gdyby powtórnie przeciw tym wykroczyła, ma ją pozbawić przełożeństwa, a nadto ma zawiadomić o tem św. Kongregacyę dla Zakonów.

X. Grabowski.

Zadania duchowieństwa

wobec zabytków sztuki kościelnej w czasie wojennym.

(Dokończenie).

Na zarzut zaś, że dwa różne style ze sobą się kłócą, odpowiedź łatwa. Wystarczy popatrzeć na którąkolwiek starą katedrę np. na naszą lwowską katedrę łacińską, w której całkiem dobrze rokokowe ołtarze zgadzają się z gotycką architekturą.

A cóż zrobić, jeśli zniszczenie jest zupełne? Tu trzeba także rozróżniać. Jeśli zniszczenie jest tego rodzaju, że z zabytku została tylko kupa gruzów, t. j. tylko materyał, to można ten gruz usunąć i co innego na tem miejscu budować. I to jest jedyny wypadek, w którym wolno zabytek usunąć, bo właściwie z niego już nic nie zostało, coby miało wartość artystyczną. Jeśli zniszczenie jest wprawdzie zupełne, ale tego rodzaju, że jeszcze pewne części zabytku zostały, np. jedna ściana z kilku gotyckiemi oknami, to należałoby tę ruinę zakonserwować i z pietyzmem zachowywać, a kościół, jeśli potrzebny jest, albo na innem miejscu budować, albo na tem samem miejscu wcielając dyskretnie część pozostałą dawnej budowli z jej charakterystycznemi właściwościami stylowemi w nową strukturę. — Reguły te odnoszą się tylko do architektury, a nie do sztuki plastycznej · rzeźb i malowideł. Te nie mogą być uzupełniane, ani w dawnym ani w nowym stylu, conajwyżej można na obrazie miejsce zniszczone zatrzeć neutralną farbą, jeśliby zaś uszkodzenia były większe, wtedy cały obraz lub figurę należy przenieść do muzeum dyecezyalnego.

Dalej zabytek mógł się dochować do naszych czasów albo w pierwotnym swym stanie n. p. katedra św. Jura, albo w późniejszych przeróbkach i z dodatkami następnych stylów, n. p. katedra łacińska we Lwowie. W pierwszym wypadku należy zabytek tylko konserwować, nic nie dodając ani ujmując. Gdyby jednak zaszła konieczna potrzeba dodania czegoś (choć zwykle taka potrzeba jest iluzoryczna), toby można dodać, ale tak, aby nie zniszczyć przez to dawnego zabytku; — nie można niczego zasłaniać i to, co nowe, musi być w stylu nowym, ale harmonizować z całością.

Jeśli zaś zabytek przechował się do naszych czasów w późniejszych przeróbkach i z dodatkami, to należy znów rozróżniać: albo te dodatki nie są stylowe, nie mają żadnej artystycznej wartości i szpecą tylko zabytek, n. p. tapetowe malowidło, niby pseudogotycka polichromia w chórze katedry łacińskiej we Lwowie, lub u Dominikanów pseudorokokowe ołtarze boczne, — wtedy można je śmiało usunąć bez żadnego uszczerbku dla zabytku. I to byłby drugi wypadek, gdzie wolno coś z zabytku usuwać lub niszczyć. Albo też dodatki późniejsze są stylowe i mają wartość artystyczną, n. p. malowidło Stroińskiego i rokokowe ołtarze w katedrze łacińskiej lwowskiej; — wtedy nie wolno ich usuwać, lecz przeciwnie należy je zachować, gdyż są przejawem pewnych kierunków sztuki minionych epok. Niestety w wieku poprzednim wiele dodatków o wielkiej wartości artystycznej zginęło nie pod wpływem wandalizmu niszczycielskiego, lecz wandalizmu restauratorskiego. Od czasów Violette-le-Duc'a (I. połowa XIX. w.) mania restaurowania opanowała całą Europę: w imię zasady oczyszczenia stylu z późniejszych naleciałości, tz. puryzmu i w celu doprowadzenia zabytków do jedności i czystości stylu (Stil-Reinheit u. Stil-Einheit) usunięto z zabytków i zniszczono tym sposobem mnóstwo przedmiotów sztuki (u nas taka puryfikacya miała miejsce w katedrze jeszcze pod koniec XIX. w., kiedy to zaczęto regotyzować presbyteryum). Tryumfowała na całej linii zasada: restaurować, nie konserwować, a stare rzeczy uzupełniać, imitować a nawet poprawiać!

Nic dziwnego, że po okropnych zniszczeniach i skoszlawieniach najcenniejszych zabytków opatrzono się (w II. poł. XIX. w.) i wystąpiono z nową wprost przeciwną a także skrajną zasadą: „konserwować, nie restaurować!" Prawda będzie pośrodku: konserwować, o ile się da, a gdy zajdzie potrzeba, wtedy restaurować.

Niestety, jeszcze ciągle pokutuje wśród nas księży ta mania restaurowania i oczyszczania dawnych zabytków, zwłaszcza gotyckich. Nam się zdaje, że w gotyckim kościele wszystko powinno być gotyckie i regotyzujemy kościół — tak, jakby tylko styl gotycki jedynie był godny świątyni chrześcijańskiej. On tymczasem wyniknął z ducha ludów północnych francuskiego i niemieckiego, a na południu, we Włoszech, gdzie ognisko katolicyzmu, wcale się nie przyjął. Jeśli tedy nie chcemy narazić się na zarzuty, musimy uszanować w naszych gotyckich świątyniach wszystko, co późniejsze wieki do

nich wniosły, a więc ołtarze, obrazy i rzeźby renesansowe, barokowe, rokokowe i klasycystyczne, — supposito, że są to artystyczne rzeczy. Tak postępowały wieki dawne.

W kościele gotyckim w epoce renesansu lub baroku nikt nie stawiał nowych ołtarzy gotyckich w miejsce zniszczonych, lecz renesansowe, względnie barokowe, a u nas w niedawnych czasach barokowe rzeczy szczególnie były znienawidzone, bo ten styl nie był modny. Nie bójmy się różnych stylów w kościele. Owszem kościół wtedy wygląda jak muzeum, świadczące o całym historycznym rozwoju sztuki.

Wreszcie zabytki mogą się dochować do naszych czasów albo dokończone albo nie dokończone. Co do pierwszych nie ma żadnych wątpliwości; jest tylko kwestya co do drugich, czy wolno i powinno się je wykańczać. Znowu „distinctio ad omnia utilis adhibenda est“. Jeśli dokończenie jest koniecznie potrzebne (n. p. niema wcale wieży), to można dokończyć, ale nie w stylu pierwotnym, lecz nowym współczesnym, byleby harmonizował z całością. Najczęściej jednak to dokończenie nie jest konieczne (n. p. druga wieża na katedrze lwowskiej lub strasburskiej nie jest potrzebną, owszem same robią większe wrażenie, niż gdyby obok siebie miały siostrzyce). W tym wypadku należy się wstrzymać od wszelkich dodatków, a w całej pełni zastosować zasadę: „konserwować, nie restaurować“, gdyż przez dodanie czegokolwiek charakter pierwotny zostałby zepsuty.

Dwa więc problemy, wobec których stawia nas wojna i jej spustoszenia, t. j. problem konserwacyi zabytków oszczędzonych przez wojnę, i problem restauracyi zabytków zniszczonych, są omówione. Zostaje jeszcze 3-ci problem, jak postąpić, gdy chodzi o sprawienie nowych rzeczy do kościoła lub wybudowanie nowego.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, sama przez się nasuwa się myśl, że kościół nowy powinien być dziełem sztuki o stylu współczesnym, że zatem nie byłoby dobrze, gdybyśmy się uciekali do jakichś stylów historycznych, które już dawno należą do przeszłości. Byłoby to niczem innem, jak odgrzewaniem dawnych rzeczy, imitowaniem, podrabianiem tego, co dziś nie ma życia swojego, jednem słowem: fałszowaniem. Była taka epoka ubóstwa artystycznego w drugiej połowie XIX. w., gdzie przesunęły się w krótkim czasie przed oczyma świata wszystkie style jeszcze raz, od bazylikowego począwszy a skończywszy na rokokowym. Ale dziś już są próby stworzenia nowego stylu. Ponieważ po klasycystycznym nastąpił ten eklektycyzm, przeto usiłują niektórzy architekci nawiązać do ostatniego historycznego t. j. do klasycystycznego (Empire) i stworzyć coś nowego.

Ale jeśli ten nowy styl jest dopiero in statu fieri, co wtedy? Czekać trudno, aż się ten nowy styl wykłuje. Wtedy może architekt, byleby to tylko był umysł twórczy, zapożyczać różne motywy z dawnych stylów, kombinować je, przetworzyć i stworzyć z nich coś nowego. Tak n. p. śp. Talowski z motywów przejściowego romańsko-gotyckiego i rodzimych pierwiastków wiślano-bałtyckiego stworzył coś nowego i własnego w kościołach: św. Elżbiety we Lwowie, a zwłaszcza w parafialnym w Tarnopolu.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi pod tym względem po wojnie przy odbudowie kościołów księżom nie doświadczonym. Nastręczy się niejednemu architekt prowincyonalny, może dobry technik, ale kiepski artysta i skusi go do akceptowania planu na kościół, który będzie tylko poronionym płodem. Przed takimi interesowiczami musimy się mieć na baczności. Nie dać się namówić, ale wprzód poradzić się znawców, który z architektów jest prawdziwie twórczym talentem, lepiej nawet trochę poczekać, aż większa suma pieniędzy się zbierze, bo cobądź budować i ladajako, to grosz niepotrzebnie wyrzucony.

Taką samą ostrożność i rozwagę zachować należy, gdy chodzi o sprawienie nowych rzeczy do kościoła. Od dłuższego już czasu wkradł się zwyczaj, że do kościołów sprowadza się za drogie pieniądze z zagranicy tandetne wyroby fabryczne, czysto rzemieślnicze, nie mające żadnej wartości artystycznej, bo robione są z wzorków i zapełnia się niemi i szpeci stylowe nieraz kościoły. Ludowi wprawdzie prostemu tego rodzaju fabrykaty podobają się, a na prawdziwie artystyczne rzeczy często nie stać parafii, — te bowiem nie mogą być tanie, — ale przecież pamiętać musimy, że kościół jest nietylko dla ludu, ale i dla inteligencyi, a co się tyczy cen, dzieła sztuki muszą być drogie. I tu pospiech nie jest wskazany, lepiej poczekać i sprawić coś cennego, niż pospieszyć się i potem żałować. I tu także nie należy wierzyć zbytecznie swemu smakowi, ani polegać na upodobaniach ludu, lecz poradzić się znawców, zanim się zrobi krok tak ważny i kosztowny, jakim jest urządzenie wewnętrzne kościoła.

A cóż zrobić, jeśli wyroby artystyczne nie podobają się ani proboszczowi ani ludowi, dlatego, że mało, jak to zwykle bywa, mają w sobie ducha religijnego i nie nastrajają do modlitwy czy pobożności? Nieraz już poruszano tę kwestyę na łamach tego pisma. Rzeczywiście trudność jest. Trzebaby wprzód wszczepić ducha wiary i religijności w dusze artystów, ale już i obecnie możnaby ich twórczością pokierować, dając im wskazówki, wyrażając im swoje życzenia i żądając od nich wprzód szkicu, na którymby można poczynić jeszcze jakieś poprawki. Wielką zasługą byłoby, gdyby duchowieństwo zechciało nawiązać stosunki serdeczniejsze z artystami i wpływać na nich w kierunku religijnym. Dobrzeby też było, gdyby w zakonach bracia poświęcali się pracy artystycznej, jak to było w wiekach średnich lub w epoce renesansu i baroku. Taki Fra Angelico, lub Fra Bartolomeo byli Dominikanami, taki Fra Filippo był Karmelitą a Pozzo Jezuitą. To też dawniej kościoły zapełnione były samemi cennemi dziełami, a dziś często tandetą i pakami bez wartości.

X. Władysław Zyła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowe pisma polskie katolickie. We Włocławku ukazał się numer 1-szy pisma codziennego „Słowo Polskie“. W słowie wstępnem nowy organ Ziemi Kujaw-

skiej zapowiada, że nie będzie organem żadnej partyi politycznej. pragnie tylko skupić czytelników pod sztandarem: „Z Bogiem i narodem“. Będzie stał na gruncie ideałów demokratycznych i głosił jednaką miłość dla dwóch Matek: Kościoła i Ojczyzny (porów. „Kultura Polski“ nr. 13 z b. r.).

W ziemi spiskiej, w trzech żupanatach obecnych Węgier, mieszka około 200.000 Polaków, pozbawionych własnego organu polskiego. Otóż przed miesiącem zaproponował X. Antoni Sikora na łamach „Gazety podhalańskiej“ (wychodzącej w N. Targu) założenie polskiego czasopisma religijnego, podobnego, jak znane w północnych Węgrzech, słowackie wydawnictwa peryodyczne: „Královna“ lub „Svata Rodina“. Myśl tę przyjąć trzeba z wielką radością i poprzeć serdecznie zachętą i materyalną pomocą, o ile kogoś na pomoc wydatniejszą stać.

Chodzi o ratowanie odciętych Polaków i uświadomienie katolickie tego poważnego zastępu naszych braci z tamtej strony Tatr.

Datki na cel powyższy przesyłać można pod następującymi adresami:

1. X. Antoni Sikora, Drużbaki. Alsózugo-Szepes megye. Węgry.

2. Administracya „Gazety podhalańskiej“, Nowy Targ, Rynek.

3. X. Henryk Weryński, katecheta w Szczawnicy.

X. H. W.

Nieco o postępach Unii na Ukrainie. W nrze 2. „Nywy“ z r. b. zamieszczono wyjątek z listu, przesłanego z Kijowa do X. Metropolity Szeptyckiego, przez wikaryusza generalnego na Ukrainie X. Michała Cegielskiego. Donosi on, że księża ruscy, których jest w Kijowie 14-tu, odprawiali najpierw swoje nabożeństwa w kaplicy kościoła polskiego św. Aleksandra, ale ponieważ kaplica ta była za małą, a nadto ich nabożeństwa przeszkadzały łacińskim, zbudowali sobie barak tymczasowy, który im służył za cerkiew, a wtedy „poczęły się istne żniwa w winnicy Chrystusowej. Naród nasz całą masą zaczął się garnąć i słuchał chciwie słowa Bożego i ze łzami w oczach kajał się i przystępował do Komunii św.“ Bardzo pięknie rozwija się bractwo Serca Jezusowego. W I. gimnazyum ukraińskiem uczy religii sam X. Cegielski, w II. X. Szczepaniuk, który jest także głównym kaznodzieją. Do Odessy pojechał X. Kłyzak i „pracuje tam z wielką korzyścią“. Do innych miast wyjeżdżają księża, przebywający w Kijowie. W koloniach niemieckich pracuje X. Stysło.

Zbudowano także już cerkiew drewnianą w stylu galicyjskim, zaciągnąwszy na ten cel pożyczkę, bo wprawdzie ofiary wpływały nadspodziewanie obficie, ale pokazało się, że tą drogą nie można zebrać funduszów dostatecznych.

Są to wiadomości bardzo pocieszające, ale zbyt ogólnikowe, żeby można na ich podstawie nabrać jakiegoś wyobrażenia o postępach Unii na Ukrainie. Czemu X. Cegielski nie podaje liczby swoich parafian i innych Ukraińców, wracających do Unii z prawosławia? Czy nie dlatego, że liczby te nie są wcale imponujące? Inni przedstawiają rzecz nie tak różowo i zapewniają, że o „masowem“ nawracaniu się ludności tamtejszej nie słyszeli. — Cała wogóle Ukraina nie przybrała jeszcze kształtów wyraźnych i niewiadomo, co się wyłoni z tamtejszego chaosu.

Zniszczenie kościoła St. Gervais w Paryżu. Do najcięższych strat, wyrządzonych przez wojnę obecną kulturze i sztuce, należy zniszczenie kościoła św. Gerwazego, stojącego w śródmieściu niedaleko ratusza paryskiego. — Wspaniałą tę świątynię, której nawa środkowa, wysoko sklepiona, czyni wrażenie potężne, zaczęto budować w r. 1212, w wieku zaś XVI przebudowano ją zupełnie w stylu późnogotyckim z dodatkami renesansowymi. Ozdobili ją licznemi malowidłami Hesse, Jobbe-Duval, Gendron, Glaize i inni, a pięknymi witrażami Pinaigrier albo J. Cousin (w. XVI); znajdował się tam także medalion Perugina, wyobrażający Boga Ojca. W kilku kaplicach były ołtarze z w. XV, XVI i XVII. Nie wiadomo jeszcze, co z tego wszystkiego pozostawił pocisk niemiecki, który trafił niestety w świątynię w W. Piątek i pozbawił życia kilkadziesiąt osób! Kiedyż doczekamy się końca tych dni okropnych?

Katedra w Laon. Francuzi ostrzeliwują teraz zaciekle własne miasta, zajęte przez Niemców i burzą znajdujące się w nich kościoły, żeby nieprzyjaciel nie mógł ich używać jako dogodnych punktów obserwacyjnych. Los ten zagraża obecnie starej katedrze, wzniesionej na miejscu tej, w której Hugo Capet otrzymał koronę króla frankońskiego. Po spaleniu w r. 1112 katedry, poświęconej przez św. Remigiusza, biskupa w Reims, zaczęto budować nową; budowa trwała do końca XIV wieku. Jest to jedna z najwspanialszych świątyń romańskich, która była wzorem dla wielu budowli kościelnych w Niemczech. Bogate ozdoby wnętrza zniszczył motłoch w czasie rewolucyi w r. 1790 i zamieniono ją najpierw na spichlerz, potem na „świątynię bogini rozumu“, a niedługo później na „świątynię Istoty najwyższej“. Za Napoleona I oddano ją znowu katolikom, a Napoleon III rozpoczął jej restauracyę, która doznawała długich przerw i miała być dopiero w r. 1916 dokończoną. Dwa szeregi filarów, które przedzielają nawę środkową od bocznych, podtrzymują ogromne sklepienie. W kaplicach bocznych urządziły sobie okoliczne rodziny szlacheckie piękne mauzolea.

Oprócz katedry posiada miasto Laon jeszcze bardzo liczne resztki sztuki średniowiecznej, zaniedbane i na zagładę skazane od czasów rewolucyi. Premonstratensi, którzy tu przybyli z niedalekiego Prémontré, zbudowali klasztor z kościołem św. Marcina, Benedyktyni, Templaryusze i Joanici, Franciszkanie i Jezuici wznieśli tu bardzo cenne pomniki sztuki. Znaczna część domów miasta, w których mieszkają obecnie oficerowie i żołnierze niemieccy, należy do zabytków architektury gotyckiej i romańskiej. Czy to wszystko ma uledz zniszczeniu? *X.*

Zastraszające cyfry. Dziennik *Pester Lloyd* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów wykład, który miał onegdaj w Budapeszcie znany profesor medycyny Dr. Ludwik Nekam. Referent wywodził, że choroby płciowe wywierają na zdrowie rasy ludzkiej o wiele zgubniejszy wpływ, aniżeli tuberkuloza, alkoholizm i inne choroby społeczne, albowiem szkodzą nie tylko tym, którzy są niemi dotknięci, ale udaremniają częstokroć potomstwo, a jeśli ono się rodzi, jest już w zarodku skarłowaciałe i nikłe. Syfilis (kiła) pochłania u nas rocznie 11 milionów dni roboczych, co odpowiada wartości 60 do 80 milionów koron. Z pośród ślepych od urodzenia dzieci należy 56·6% wypadków ślepoty przypisać chorobom wenerycznym. Jeszcze straszniejsze spustoszenia dają się zaobserwować na polu rozmnażania się. Fournier skonstatował, że na 414 niemowląt matek syfilitycznych zaledwie 119 opuszcza w stanie żywym klinikę położniczą. Schaffer utrzymuje, że 55% wszystkich małżeństw bezpłodnych cierpi na syfilis. Pomiędzy różne warstwy ludności rozdziela się choroba ta w następujący sposób: z pośród żołnierzy zapada na nią rocznie 4%, robotników 9%, studentów wyższych uczelni 25% (!), prostytutek 30%, z ludności wiejskiej 4%, z ludności wielkomiejskiej 15% (!). Także w armii wykazuje statystyka stan dla Węgier nader niepocieszający, stosunek syfilityków w austryackich oddziałach wojskowych do tychże w węgierskich jest 55 do 124. Na 10.000 żołnierzy korpusu insbruckiego przypada 325, wiedeńskiego 574, budapeszteńskiego 948, temeszwarskiego 965, kaproszwarskiego 1.660 syfilityków(!). Także biorąc na wzgląd narodowość, przychodzi stwier-

dzie, że odsetek chorych na syfilis Węgrów jest największy. (Podpisany, pracując od początku wojny w duszpasterstwie wojskowem nad żołnierzami wszystkich narodowości monarchii naddunajskiej, doszedł do przekonania, że pod względem moralnym stoi żołnierz węgierski na ostatniem miejscu).

W jak znacznym stopniu syfilis, który w czasie wojny wzmógł się straszliwie, z armii przeniósł się do ludności cywilnej, pokazuje fakt, że w Austryi odsetek chorych podniósł się z cyfry 4 do 15, a w Wiedniu jest nawet 1% wszystkich 15-letnich chłopców dotkniętych tą chorobą; tamtejsza zaś klinika dermatologiczna notuje trzy razy tyle nowych wypadków, co w zwykłych czasach.

Liczba środków zaradczych — powiada dalej prof. Nekam — jest znaczna, lecz żadna metoda nie osiąga w całej pełni pożądanego skutku. — Wyniki pracy uświadamiania są znikome. Nie mniej bezskutecznemi okazały się zarządzenia, jakie szczególnie w Niemczech wydano, jako to przymus meldowania się i poddawania się opiece lekarskiej, badanie lekarskie narzeczonych przed zawarciem małżeństwa itp. Więcej widoków powodzenia zdają się mieć zarządzenia zdrowotne, przedewszystkiem głębsze wykształcenie lekarzy i ich równomierne rozmieszczenie w kraju.

O jednym, a to najważniejszym i najskuteczniejszym środku przeciw szerzeniu się rozpusty i związanych z nią chorób płciowych „zapomniał" dr. Nekam, a mianowicie o wychowaniu religijno-moralnem. Wszelkie środki czysto „racyonalne", choćby bardzo rozumnie ujęte i zastosowane, wszelkie uświadamianie o zgubnych skutkach wykroczeń seksualnych i pogłębianie studyów medycznych, oraz stosowanie najlepszych choćby zarządzeń sanitarnych nie wystarczą, jeśli nie oprą się na fundamencie religijnego wychowania. O tem nas poucza przykład Francyi aż nazbyt wymownie. *X. Sl. Sadowski.*

Casus conscientiae.

(W sprawie książek zakazanych. — Z powodu nowego wydania książki Voltaire'a dla uczniów).

Przykre zdziwienie musiało wywołać w kołach katolickich wydanie przez Książnicę polską Tow. naucz. szk. wyższych we Lwowie Voltaire'a „Histoire de Charles XII." dla naszej młodzieży[1]). Literatura francuska posiada przecież tyle dzieł, doskonale napisanych i kształcących, — czyż trzeba było wybrać właśnie autora, który tak namiętnie walczył z Kościołem i którego „wszystkie dzieła" są na Indeksie? — Nie był to w każdym razie pomysł szczęśliwy, bo może on wielu zachęcić do czytania także innych utworów sławnego sceptyka-szydercy, które już tyle wyrządziły złego i tyle serc zatruły jadem niewiary!

Otóż z okazyi tego wydawnictwa może niejednemu nasunąć się pytanie, czy ze słów Indeksu: „opera omnia" wynika, że także książka, o której mówimy, rzeczywiście należy do zakazanych? Dlatego podajemy tu następującą interpretacyę przytoczonych słów Indeksu, którą znaleźliśmy w bardzo cennem dziele X. Wł. Szczepańskiego S. J. p. n. „Nowy Indeks książek zakazanych" itd. (Kraków 1903, str. 84—85):

Według niego klauzula „Opera omnia" oznacza dziś (po wydaniu konstytucyi Leona XIII. „Officiorum ac munerum"): *a)* wszystkie dzieła danego autora, które podpadają pod „Ustawy ogólne"; *b)* wszystkie dzieła tegoż autora, zakazane dekretami szczegółowymi; *c)* gdy chodzi o pisarza „akatolika", obejmuje także wszystkie dzieła, które traktują ex professo o kwestyach religijnych. Tak np. w Indeksie szczegółowym na str. 317 znajdujemy: „Zola Emile — opera omnia. Decr. 19. sept. 1894; 25. ian. 1895; 21. august. 1896; 1. sept. 1898". Cóż więc jest zakazane? Przedewszystkiem wszystkie dzieła treści religijnej, jeżeli jakie napisał przed 25. stycznia 1895, kiedy to potępiono jego opera omnia; następnie dzieła, zakazane dekretami szczegółowymi z 19. września 1894 („Les trois villes: Lourdes"); 21. sierpnia 1896 („Rome") i 1. września 1898 („Paris"); potem wszystkie plugawe powieści, które mogą podpadać pod ogólny § 9. Konstytucyi „Officiorum" i powieści, które tendencyjnie bronią wolnej miłości, rozwodów, samobójstwa i pojedynków (§ 14.), lub inne objęte paragrafami ogólnymi. Resztę dzieł napisanych po 25. stycznia 1895 należy mieć w podejrzeniu i nie można ich czytać, z wyjątkiem tych, o których (jak np. o „Le rêve") wie się na pewno, że nie są objęte ogólnymi paragrafami.

Na tej samej podstawie możemy powiedzieć i o „Historyi Karola XII." wydanej przez Książnicę Polską, że nie należy do dzieł zakazanych, ponieważ jest to książka treści historycznej, nie traktująca o religii, nie broniąca herezyi ani schizmy ani rozwodów itd., nie zabroniona żadnym dekretem szczegółowym. *X.*

Czy jest obowiązek aplikowania Mszy św. za parafian w urocz. ś. Józefa po Wielkanocy, oraz w dnio ś. Joachima i ś. Sylwestra Pap.?

Rubrycella dyecezyi krakowskiej na r. 1918, (a także i w kilku latach poprzednich) oznacza dzień uroczystości św. Józefa (w środę przed Niedzielą III. po Wielkanocy) oraz dzień św. Joachima jako taki, z którym jest połączony obowiązek aplikowania Mszy św. za parafian, natomiast przed dniem św. Sylwestra Pap. znajdujemy jeszcze w rubrycelli na r. 1915 uwagę następującą:

„Crast. die obligatio applic. Missam pro parochian. sublata est noviss. decr.".

Kto i kiedy ów dekret czy owe dekrety wydał, rubrycella nie wspomina, tylko w egzemplarzu jej na rok bieżący po uwadze odnoszącej się do obowiązku aplikowania Mszy św. za parafian, znajdujemy wykaz zawierający Festa feriata, wśród których, jak wiadomo, jest uroczystość św. Józefa i św. Joachima, ale nie ma św. Sylwestra. I zdaje się, że ta właśnie okoliczność naprowadziła autora rubrycelli krakowskiej na wniosek, że odtąd w pierwsze dwa dni wspomniane należy Mszę św. za parafian aplikować, a przeciwnie w dzień św. Sylwestra jest się od tego obowiązku wolnym. Tymczasem dedukcya ta jest bezpodstawną i mylną[1]).

By uzasadnić to twierdzenie, wystarczy powołać się na zdanie jednego z członków Komisyi papieskiej do reformy Brewiarza, mianowicie X. Franciszka Brehma, dyrektora liturgicznego drukarni Pusteta. — Otóż on w swem nader pożytecznem dziełku p. t. „Die Neuerungen im Brevier", Regensburg und Rom 1914., powiada (str. 87) co następuje:

„Trzeba dobrze zauważyć, że wyżej podany spis zawierający Festa feriata, należy brać pod rozwagę tylko ze stanowiska liturgicznego, by w razie zbiegu kilku świąt móc ocenić, które z nich jest maior solemnitas i które z tego tytułu winno mieć przed innemi pierwszeństwo. — Natomiast lista owa nie ma znaczenia ze stanowiska prawa kanonicznego, przepisującego proboszczom w niedziele i święta, choćby zniesione, aplikować Mszę św. za parafian. Jakoż w dwa święta objęte listą powyższą, a w szczególności w uroczystość św. Józefa w czasie wielkanocnym i w dniu św. Joachima, odkąd je z niedzieli na stałe oznaczony dzień

[1]) Petite bibliotèque française I. Voltaire. Histoire de Charles XII. par Antoine Ryniewicz. Lwów 1918. — Stron 127.

[1]) Błąd ten sprostowano już w krakowskich „Notificationes". *Dop. red.*

tygodnia czy miesiąca przeniesiono, ustał obowiązek aplikowania". — Tu jednak mógłby kto zauważyć, że jeżeli Festa feriata oznaczają święta obchodzone cum feriatione etiam in foro reducta vel sublata, to czemu nie ma wśród nich św. Sylwestra, w którego to dniu jest festum suppressum. — Odpowiadamy na to, że dzień 31-go grudnia wprawdzie niegdyś świętowano, ale to nie z powodu św. Sylwestra, jeno jako ostatni dzień roku, poświęcony dziękczynieniu za otrzymane w nim dobrodziejstwa. — Wobec tego nie było powodu do zamieszczania św. Sylwestra na liście w mowie będącej, ile że jego dzień, jako taki, był i jest tylko ritus duplicis, ale nigdy nie był świętem.

Z powyższego okazuje się: 1. że rozporządzeń Kongregacyi Obrzędów, do której należy określenie, jakie festa są feriata, nie można brać za podstawę do oznaczenia, kiedy Mszę św. należy za parafian aplikować, bo ta sprawa nie należy do Kongregacyi Obrzędów, tylko do Kongregacyi Soboru, respective do nowo utworzonej Komisyi kardynalskiej do interpretacyi i uzupełnienia nowego kodeksu; 2. że w uroczystość św. Józefa, w środę przed niedzielą III po Wielkanocy i w dzień św. Joachima niema obowiązku aplikowania za parafian; 3. natomiast nie przestał on istnieć w ostatni dzień roku.

Przy tej sposobności należy zauważyć, że rubrycella krakowska na 1918 r. mylnie uważa uroczystość św. Józefa po Wielkanocy za święto obowiązujące według nowego kodeksu prawa kanonicznego, ten bowiem, mówiąc o świętowaniu dnia św. Józefa, ma na myśli dzień 19 marca, jak to widać z odpowiedzi Kard. Gasparri'ego danej Wikaryuszowi General. dla części dyecezyi łuckiej w okupacyi austryackiej. *B.*

Bibliografia.

Najnowsza powieść i autobiografia St. Przybyszewskiego.

Tłumaczka osławionej „Alrauny" wyraziła się, iż nigdy nie czuła przekonania do książek, cieszących się dziesiątkami nakładów, nie spodziewając się zupełnie, iż na najbliższym jej przykładzie przyjdzie w tak krótkim czasie przekonać się o tej prawdzie, względnie o jej odwróceniu w sensie, iż prawdziwie cenna i głębsza rzecz nigdy nie była i nie będzie popularną. Miesiące już minęły od chwili ukazania się nowego dzieła jej męża, a do dzisiaj i słówkiem nikt o niem nie wspomniał, kiedy w tym samym czasie nakład takiej „Alrauny" prawie cały był już rozsprzedany, nie mówiąc o hałasie, wywołanym przez tą książkę w szerokich kołach studentów, podlotków i czytelniczek różnego gatunku. O „Krzyku" ani śladu z tego krzyku, którym rozbrzmiewał Lwów po wyjściu „Alrauny", a najmniej już chyba interesują się nim czytelnicy rodzaju żeńskiego. Przyczyna tego jasna zupełnie — brak fabuły erotyczno-pornograficznej, a zarazem, konieczność skupionego myślenia przy czytaniu. Tego już chyba nie można wymagać od czytelników Ewersów, Mniszchównych, Srokowskich, Konczyńskich itp. Ktokolwiek z nich, zwabiony nazwiskiem autora, znanego z powieści innego rodzaju, przez ciekawość weźmie powieść nową do ręki z pewnością po przerzuceniu paru kartek „nudnej" autobiografii, podobnie rozprawi się i z powieścią samą, odrzucając ją z niezadowoleniem na bok. I nie może być inaczej, bo za dobra to rzecz, by mogła podobać się ogółowi pożeraczy wszelkich nowości literackich, rozmiłowanemu w kolorach jaskrawych, grubych, nie rzadko prostackich. Tym razem sprawił autor „Krzyku" rozczarowanie chmarom podlotków i innych czytelniczek, bo zażądał od nich rozkoszowania się pięknem prawdziwem, nie ukrytem w fabule tłustej jak brylant w gnoju, zażądał od nich towarzyszenia sobie krok za krokiem w wędrówce, po ciernistej dla nich drodze wytężonej pracy umysłowej. Nie dziw też, że zawodzą gremialnie.

Jak całkowicie nieprzystępną jest powieść nowa tego rodzaju miłośnikom literatury pięknej, dowodem najlepszym choćby ocena jej w jednym z dzienników lwowskich, napisana przez autorkę powieści kilku. Pani ta albo nie mogła doczytać nudnego „Krzyku", albo z biedą przeczytała go, nie rozumiejąc zgoła, o co w nim chodzi autorowi, — w każdym zaś razie mimowolnie stała się wyrazicielką sądów ogółu czytelników zwykłych. Jeśli powiada Przybyszewski o swych poematach, iż „tyle się o nich potwornych bredni nasłuchał i naczytał", to czyby mu wypadło powiedzieć o tej „ocenie", pozbawionej i odrobiny inteligencyi? A co tymczasem wypisywano o „Alraunie" Ewersa i to w tym samym dzienniku!

Powiada Przybyszewski, iż uproszony przez nakładcę, dołącza do swej powieści nowej autobiografię, a zatem zdawałoby się, iż złączona jest ona z nią mniej więcej przypadkowo. Ze zdumieniem jednak przekonywamy się, iż właściwie trudno powieść zrozumieć bez tego dodatku, a dodatek ów dziwnie staje się jasnym w oświetleniu powieści. Jednem słowem, związek między częściami obiema jest widoczny.

Ciekawych zaś rzeczy dowiadujemy się z tej autobiografii o tym Przybyszewskim, o którym tyle się napisano, którego tyle razy wdźwigano w górę, tyle razy poniżano. Wina tego nie zawsze była po stronie krytyków, bo zbyt często nadużywał Przybyszewski środków wypowiadania się w fabułach drażliwych, przesadnych i chorobliwych. Jak wynika z własnej spowiedzi jego, nigdy nie było nawet w przybliżeniu celem jego wywołanie tego wrażenia, z jakiem przyjmowano zazwyczaj utwory jego, a jeśli przecież tak o nich sądzono, dowód to, iż dla ogółu krytyków na plan pierwszy wysuwały się walory nie istotne dla samego autora, ale najdobitniej przezeń skreślone. — Fabuła zagłuszała ziarno właściwe dzieła, a taką była a nie inną jakoby dlatego by zwabić czytelnika gruboskórnego i w tej formie wbić mu do głowy inne, piękniejsze myśli i rojenia autora.

Oto co słyszymy dziś od St. Przybyszewskiego: Więcej może — powiada — niż którakolwiek dusza twórcy, jest właśnie moja związana z — Kościołem. Wyznanie to dość dziwne i nieoczekiwane w ustach autora „Dzieci Szatana", „De profundis" itd. itd., uderza zrazu swym paradoksem, ale powoli zyskuje coraz więcej wiary, a nawet w końcu i przekonywa prawie. Jakkolwiekby się chciało interpretować wyjaśnienie to, nie obojętne dla krytyki działalności i twórczości autora, przyznać należy, iż w autobiografii bardzo ładnie rozwija je Przybyszewski, wiążąc z szczerem uczuciem dla ziemi ojczystej. „Niedaleko od wsi mojej rodzinnej stał na małym wzgórku — stąd nazwa tej wsi: „Góra" — kościół, fundowany przez przodków Józefa Kościelskiego. Do dziś dnia błądzi moja dusza we wszystkiem, co mi się tylko pod pióro nasuwa, naokół tego kościoła i nigdzie — w żadnym przybytku tak często nie przebywa, jak w tym zwykłym wiejskim kościele, jakich tysiące jest w Polsce. I rzecz jasna: nie lubiłem zwykłych niedzielnych mszy — nie lubiłem odpustów i wszelakich uroczystości, natomiast namiętnie kochałem nabożeństwach polnych odbywały: Oktawę Bożego Ciała, Majowe żeństwa które się na wsi już o zmroku po ukończonych Nabożeństwo, Zaduszki, a przedewszystkiem Wielki Piątek. Niczem dreszcz, który odczuwam przy najgłębszych objawieniach sztuki wobec dreszczu, który mnie przeszywa na wspomnienie olbrzymiej pieśni „Święty Boże, Święty Mocny" podczas oktawy w chwili, kiedy ksiądz Najświętszy Sakrament podnosi, niczem Trystan i Izolda Wagnera wobec „Witaj Królowo!" gdy spuszczają trumnę do grobu i niczem rozpaczna pieśń Beethowena: „In questa tomba oscura" wobec wielkopiątkowej pieśni: „Dobranoc głowo święta Jezusa mojego!"

„A wszystko to razem — bezgraniczne, szerokie monotonne przestrzenie, upiorny prawie urok Gopła, moczarów i torfowisk, niewysłowiony czar nocy księżycowych, tajemnicze rozhowory srebrnych topól i wierzb przydrożnych, z niczem nie dające się porównać hypnotyzujące moc i siła obrzędów kościelnych — wszystko to wytworzyło w duszy dziecka — oczywiście tylko takiego, które przekleństwem twórczości obarczone zostało — pewne zasadnicze, gotowe już formy, w które

już wszystko to, com potem jako już dorosły człowiek przeżywał, z natury rzeczy tak się wlewało.

„To, com przeżył, — to nie przeżycie, ale przedodczuwanie — stało się barocentrycznem jądrem, naokoło którego wszystkie późniejsze wrażenia, wszelakie duchowe objawy krążyć poczęły, wszystkie późniejsze i najdalsze uczucia specyficznie zabarwiały, im ten właśnie, a nie inny kierunek nadały, tak jak przez magnes chaos żelaznych opiłków uporządkowany i na dwa bieguny rozsyłany zostaje. Tęsknota była w mej duszy tym osadem, przez który się każde uczucie przefiltrować musiało i dopiero wtedy przezeń swoje zabarwienie i posmak zyskiwało. Tęsknota była i jest w mej duszy niejako morzem promieniejącego ciepła, które wszystko we mnie rozkładało; w mej duszy stawało się wszystko tęsknotą. Cały mój twór tkwi w tęsknocie! I to w tęsknocie, w szamocących się zapasach wyrywającej się od ziemi duszy. Stąd to niezmierne ubóstwo przyziemnej fabuły w moim tworze: raz po raz mała jakaś anegdotka życiowa, posłyszana, albo wyczytana służy jako pretekst do rozsnuwania dalekich perspektyw, wybiegania poza granice zjawy, pławienia się w ciemnych morzach przeczuwalnego bytu".

Dobitnie piętnuje zatem Przybyszewski oprawców-golarzy, których to mianem zwie „tępych historyków literatury, usiłujących, jak bezduszne hyeny, rozgrzebujące zewnętrzne życie artysty swoimi niedorzecznymi komentarzami", wyjaśnić tajemnice tworu. „Głupie to, bezwstydne i bezcelowe, bo tajemnicy tworu nie dowiesz się, skrzętny zbieraczu anegdot, dat, życiowych przejść, choćbyś odnalazł w życiu Słowackiego jeszcze jakąś nie znaną miłostkę, lub w życiu Szopena jeszcze jakiś szczegółk, dla którego zerwał stosunek z panią George Sand. To, czego tępy historyk literatury nie jest w stanie pojąć, to zdumiewający cud tajemnych transformacyi wrażeń. Twórca odbiera jakieś przypadkowe wrażenie z świata zewnętrznego, ogarnięte pięcioma zmysłami, obojętne samo w sobie — dopiero, gdy to wrażenie dotrze do tego węzła wszystkich zmysłów, gdzie wszystkie razem stają się jednią, wtedy staje się to „wrażenie" twórczą jednością. Tym węzłem, w którym wszystkie moje wrażenia odebrane zlewały się w twórczą jednię: to moja Ziemia. A ogarnąć mogła tylko to, co swem ciepłem rozgrzać, co własnym zapachem przesycić i co własną barwą upysznić mogła. Ciosałem dla mojej Pra-Matki z lipy naszej lub topoli, lub przedewszystkiem wierzb przydrożnych dziwożony, nic a nic nie mające wspólnego z żyjącemi istotami. Widziałem morza, ale ziemia moja, najgłębszy pokład duszy mej, patrzyłaby obojętnie na morze, gdyby nie to, że te wszystkie morza, to właściwie tylko olbrzymie Gopło. Widziałem góry i Tatry i Alpy i Apeniny — dusza moja ich nie przyjęła, bo nie zna gór. Przyjęła je świadoma recepcja kulturalno-artystyczna, ale nigdy ta dusza moja — „naga". Nie życie kształtuje duszę twórcy, ale wręcz na odwrót. Dusza twórcy urabia sobie życie — jak czasem — raz w kierunku dostojeństwa, powagi, ogólnego uznania; najgłębszego szacunku współbliźnich, to znowu w kierunku najcięższego cierpienia, poniewierki, lekceważenia — zależy to od większego, lub mniejszego sprytu życiowego artysty — ale cóż to z jego twórczością ma wspólnego?"

Chciałoby się przepisać wszystkie te zdania, rzucające istotnie moc światła na twórczość Przybyszewskiego, ale lepiej odesłać czytelnika do oryginału samego. Autobiografię tę czyta się z prawdziwem zadowoleniem i to nie tylko ze względu na dzieła samego autora — wyświetla ona poniekąd tajniki twórczości i innych oryginalnych umysłów, każąc w niejednem podzielać zdanie autora o hyenach literackich.

Dopełnieniem jej niejako, a raczej ilustracyą jest sama powieść. Fabuły w niej właściwie niema, ale treści istotnej tyle, iż prawdziwie wżyć się trzeba w tok, powiedziałbym, wywodów autora, ciekawych bardzo i chwytających życie ludzkie in flagranti. Malarz pewien, malujący ulicę z jej nędzą, biedą i tem wszystkiem, co treść jej stanowi, czuje, iż nie potrafi oddać czegoś, z czego sprawy sam sobie zdać nie może. Przypadek naprowadza go na odkrycie. Krzyk biednej kobiety, rzucającej się w nurty rzeki w nocy, wyjaśnia mu brak właściwej duszy obrazów jego. Postanawia krzyk ten oddać w obrazie. Problem bardzo ciekawy i bynajmniej nie bezpodstawny, oddania wrażeń jednego zmysłu, sposobem, wywołującym wrażenie odpowiednie na innych zmysłach — w tym wypadku przetłumaczenie głosu na walory optyczne. Pozatem mistrzowskie jest skreślenie rozdwojenia się duszy ludzkiej, prowadzącej dyskurs z samą sobą, niejako z przeciwnikiem swoim. Wogóle powieść najnowsza Przybyszewskiego zasługuje prawdziwie na uwagę, ale wymaga znacznej współpracy umysłowej z autorem. Dlatego popularną nigdy nie będzie.

B. Janusz.

Z Towarz. pielęgnowania nauk administracyjnych we Lwowie.

Kurs prawno-administracyjny dla P. T. Duchowieństwa i słuchaczów teologii. Wykład I. dra Tadeusza Hilarowicza o „Pojęciu i zasadach administracyi publicznej" odbędzie się dnia 15. kwietnia b. r. (w poniedziałek) o godz. 7 wieczór w lokalu Koła XX. Katechetów, ul. Rutowskiego (Teatralna) 5 III piętro. Wstęp wolny dla P. T. Księży i słuchaczów teologii.

Prosimy o liczny udział! *Redakcya.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 17. b. m. będzie mówił O. Jacek Woroniecki o „integralnem wychowaniu religijnem młodzieży w szkole". Początek o godz. 4 tej. Uprasza się o liczny udział P. T. Członków Koła.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zamianowany Prałatem - scholastykiem Kapituły katedralnej we Lwowie X. Infułat dr. Twardowski, proboszcz i dziekan w Tarnopolu.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Rodatyczach otrzymał X. Jakób Steiner, administrator in spirit. w Żydaczowie.

Przeznaczony po powrocie z Rosyi na ekspozyta do Turylcza X. Bernard Klein, przedtem ekspozyt w Burakówce.

Mianowany administratorem in spirit. w Żydaczowie X. Władysław Malik, administrator w Rodatyczach.

Święcenia kapłańskie otrzymał X. Antoni Faranowski, kleryk tut. Seminaryum.

Zmiany w Zakonie OO. Jezuitów.

Zamianowany X. Julian Smodlibowski superyorem domu rekol. we Lwowie, w miejsce X. Jana Gadowskiego, który został superyorem w Kołomyi.

Korespondencya Redakcyi.

X. M. K. w N. Dziękujemy za artykuł — będzie w najbliższym czasie.

X. A. L. w Ż. Artykułów treści podobnej zamieściliśmy już kilka; — szczególnie pożądane są nam wiadomości, nadające się do kroniki.

X. P. w Rz. Nie nasza wina, że G. Kość. dochodzi nieregularnie; wysyłamy wszystkie nry razem w sobotę, ale teraz zdarzają się często nieporządki na pocztach; np. list, który powinien przyjść na drugi dzień, dostajemy dopiero po kilku dniach. Na te nieporządki skarżą się i inne pisma. — Posłaliśmy zażądane nry 12 i 13.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77